

Miron Wolny

"Powstanie Spartakusa 73-71 p.n.e.", Bernard Nowaczyk, Warszawa 2008 : [recenzja]

Echa Przeszłości 9, 337-340

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

POLEMIKI, RECENZJE I OMÓWIENIA

Bernard Nowaczyk, *Powstanie Spartakusa 73-71 p.n.e.*, Wydawnictwo Bellona, Warszawa 2008, ss. 204.

Omawiana praca, stanowiąca swoisty popis nijakości pisarstwa historycznego opublikowana została w serii przedstawiającej historyczne kampanie wojenne i bitwy w ujęciu popularnonaukowym. Sformułowanie *książka popularnonaukowa* rozumiem jako *książka popularyzująca wiedzę naukową*. Tymczasem praca Bernarda Nowaczyka popularyzuje wiedzę, która z nauką niewiele ma wspólnego. W szczytkowej bibliografii pracy (s. 198–199) znajdujemy bowiem 27 opracowań, a wśród nich prace takich klasyków marksizmu-leninizmu jak A. W. Miszulin czy N. A. Maszkin, których poglądy wykładane były przez twardogłowych ideologów w epoce Stalina. Oprócz tego bibliografia zawiera takie ozdobniki jak chociażby *Encyklopedia historii świata dla całej rodziny*. W istocie na palcach jednej ręki można policzyć prace, na których można było oprzeć się podejmując temat powstania Spartakusa. Jednakże w oparciu o taki wykaz prac student pierwszego roku historii nie mógłby napisać nawet pracy zaliczeniowej. Bernard Nowaczyk mógł napisać i opublikować (!) całą książkę. Pomijam już fakt, że autor traktuje źródła antyczne jak współczesne opracowania, nie widząc potrzeby zamieszczania ich w odrębnym wykazie.

Postawione we wstępie pracy założenia są doprawdy zdumiewające. Autor sugeruje tam, iż wiedza współczesnego społeczeństwa polskiego na temat niewolnictwa pochodzi głównie z filmów amerykańskich i włoskich. Dlaczego akurat włoskich, a nie francuskich, niemieckich czy japońskich? To stwierdzenie ma między innymi uzasadnić celowość powstania pracy Nowaczyka. Do literatury fachowej autor odnosi się lekceważąco. Szczerze mówiąc nie wiem, co znaczy termin *książka pisana suchym językiem*, to chyba jakiś arcyfatalny oksymoron, a już na pewno próba przedstawienia środowiska zawodowych historyków jako ostoji ciężkostrawnego nudziarstwa. Ze wstępu zdaje się wynikać, że autor nigdy nie podejmował się trudu studiowania historii rozumianej jako kierunek studiów właśnie. Wnoszę to z dwóch przesłanek. Po pierwsze przypisy źródłowe są konsekwentnie błędnie sporządzone, ponieważ nie odnoszą się do ksiąg i rozdziałów poszczególnych dzieł, a jedynie do numerów stron zawartych w opracowaniach. Po drugie autor

deklaruje, że przystępując do pisania pracy o powstaniu Spartakusa musiał zapoznać się z historią Rzymu na poziomie podręcznikowym (s. 10). Efekt swojej pracy autor adresuje do *przeciętnego czytelnika*. Do czego odnosi się przymiotnik *przeciętny*? Może do walorów intelektualnych odbiorców twórczości Nowaczyka? Czuję się mocno zakłopotany.

Praca składa się zasadniczo z trzech części: stanowiącej większość pracy części wstępnej (s. 7–109), prezentującej bardzo szeroko pojęte tło powstania Spartakusa oraz stanowiących mniejszość opracowania części właściwej (s. 110–185) i epilogu (s. 186–194). Ambicją wstępnej części pracy stało się przedstawienie genezy powstania Spartakusa, w której autor z zapamiętaniem chińskiego rzeźbiarza misternie buduje łańcuch przyczynowo-skutkowy, prowadzący do wybuchu powstania. To mniej więcej tak jakbyśmy przyczyn upadku Rzeczypospolitej w XVIII w. upatrywali w nieprawidłowym funkcjonowaniu państwowości polskiej w dobie Piastów. Poza tym część wstępna zawiera popołite komunały na temat niewolnictwa. Szkoda, że autor chociażby przy czynieniu próby definiowania zjawiska niewolnictwa nie posłużył się wskazówkami zawartymi w pracy L. Schumachera, do znajomości której przecież się przyznaje. Po lekturze rozdziału dotyczącego niewolnictwa odnośną wrażenie, iż autor sam niekoniecznie rozumie definiowany problem. Jego wywody mogą prowadzić do sytuacji, w której w świadomości *przeciętnego czytelnika* pojawi się karykaturalny obraz niewolnictwa antycznego, gdzie w jednej linii stoją spartańscy heloci, służba domowa, niewolnice-prostytutki, greccy nauczyciele wymowy, gladiatorzy, rzesza pastuchów i pracownicy kamieniołomów. W podjętej próbie rozważenia niewolnictwa jako problemu prawnego najbardziej szwankuje właśnie kwestia prawna. Można było sięgnąć chociażby do opracowania W. Wołodkiewicza¹ czy innych publikacji z zakresu prawa rzymskiego. Nowaczyk wolał kliknąć na hasło w Wikipedii, cynicznie odnotowując to zresztą w przypisach. W części traktującej o gladiatorach, Nowaczyk konstatuje: *los gladiatora był nie do pozazdroszczenia, choć gorsza od niego była dola niewolnika w kopalni* (s. 32). Iście złota myśl. W omawianiu zagadnienia gladiatorów można było odnieść się do prac D. Słapka, jednego z najważniejszych polskich badaczy fenomenu igrzysk gladiatorских². Takich „kwiatków” mamy w tej wstępnej części więcej.

Przechodząc do omówienia zasadniczej kwestii w tej pracy, to jest tytułowego powstania, trzeba przyznać, iż źle się stało, że Nowaczyk nie skorzystał z celnych uwag W. Schullera. Ten wybitny badacz pisze odnośnie źródeł dotyczących powstania: *zasób nie budzących wątpliwości informacji jest minimalny i niewiele wykracza poza ustalenie [...], że miało miejsce powstanie niewolnicze pod wodzą człowieka o imieniu Spartakus*³. Schuller zauważa

¹ *Prawo rzymskie. Słownik encyklopedyczny*, pod red. W. Wołodkiewicza, Warszawa 1986.

² D. Słapek, *Geneza i charakter igrzysk gladiatorских w Rzymie w okresie Republiki*, Acta UMCS 40, 1985, s. 49–63.

³ W. Schuller, *Wprowadzenie do studium historii starożytnej*, Warszawa 1997, s. 111.

jednocześnie, iż przekazy będące podstawą relacji pisarzy antycznych pochodzą od greckich filozofów oraz historyka Posejdoniosa, który w opisie wojny niewolniczej wykorzystał cały repertuar środków służących wykreowaniu historii moralnej⁴. Uczony niemiecki w zwięzłym podsumowaniu ujął więc istotny problem tendencyjności źródeł i idącą za tym iluzoryczność opisu. W tym kontekście warto zauważyć, iż chcąc zmierzyć się z problemem trzeba najpierw znać jego skalę. Nowaczyk całą swoją książką udowadnia natomiast, iż tej skali zwyczajnie nie pojmuje. W omawianej pracy nie ma nawet cienia refleksji na temat charakteru źródeł i ich pierwotnego rdzenia. Wynikają z tego zwyczajne błędy, bo za taki należy uznać dla przykładu notoryczne nazywanie Plutarcha historykiem (m.in. s. 113, 114, 117, 119). Autor serwuje czytelnikowi przypadkową papkę różnych źródeł, wyłączając jednak na ogół te, które nie zostały dotąd przetłumaczone na język polski. Cytaty z autorów antycznych przeplata natomiast quasi-dyskusją. Nie chcąc nadwierać cierpliwości papieru posłużę się jednym przykładem, dotyczącym analizy odwrotu armii Spartakusa znad Padu. W zamieszczonej dyskusji Nowaczyk konfrontuje ze sobą poglądy T. Zielińskiego (który *sensu stricte* nigdy powstaniem Spartakusa się nie zajmował) oraz wspomnianego już radzieckiego klasyka A. W. Miszulina. Obydwa poglądy odrzuca na rzecz własnej konstatacji. Spartakus nie ruszył do Tracji i zawrócił znad Padu dlatego, że akurat była zima. Wniosek ten oparł na badaniach klimatu włoskiego, a punktem oparcia stała się *Encyklopedia Gazety Wyborczej* opisująca, skądinąd trafnie, warunki klimatyczne, panujące w północnych Włoszech dzisiaj. Nowaczyk uparcie podał dane dotyczące opadów. Jestem zainteresowany ile centymetrów sześciennych deszczu spadało na metr kwadratowy w Italii Północnej w roku 72 p.n.e.? Dlaczego Spartakus nie powrócił nad Pad, aby przepłynąć się przez rzekę o innej porze roku?

Poza tym w pracy roi się od innych usterek, które mogą razić nie tylko historyka, ale również polonistę. Wojska rzymskie dla przykładu dowodzone były przez Klaudiusza Glabera – nie *Glabra* (tak m. in. na s. 116, 117, 118, 119). Przy schodzeniu z Wezuwiusza zdaniem Nowaczyka nikt nie zginął (s. 117), podczas gdy akademicki podręcznik M. Jaczynowskiej, prezentujący ustalenia nauki światowej podaje, że zginęła jedna osoba⁵. Ponadto nie istniała miejscowość *Mutynia* (s. 138), ale *Mutina*. Punkt ten błędnie również oznaczono na mapie. Nie rozumiem, co w kontekście historii starożytnej oznacza termin *własność magnacka* (s. 125). Pamiętam z podstawówki, że wiązał się on z epoką nowożytną.

Amatorstwo tej pracy jest aż do bólu widoczne. Nie chcę jednak przez to powiedzieć, iż monopol na pisanie prac historycznych powinni mieć jedynie zawodowi historycy. Zdarzało się przecież niejednokrotnie, że wspaniałe prace o tematyce historycznej wychodziły spod pióra historyków-amatorów.

⁴ Ibidem, s. 111–112.

⁵ M. Jaczynowska, *Dzieje Imperium Romanum*, Warszawa 1995, s. 135.

Przykładem mogą być postaci Mariana Bielińskiego, czy Zenona Kosidowskiego. Lektura ich prac przynosi ze sobą pouczającą myśl: aby cokolwiek napisać, trzeba wprawdzie bardzo wiele przeczytać. W przypadku historii starożytnej konieczne jest również czytanie się w literaturze zagranicznej – w językach obcych. Z punktu widzenia badacza historii starożytnej obcowanie z książką Nowaczyka jest stratą czasu. Nauczyciel akademicki (czy szkolny) powinien jednak wiedzieć, z jaką literaturą mogą zetknąć się jego podopieczni (to jedyny powód, dla którego przeszedłem do końca intelektualną Golgotę związaną z czytaniem tej książki). Z perspektywy nauczyciela właśnie sprzeciwiam się popularyzacji wiedzy operującej groteskowymi uproszczeniami, nie dość zweryfikowanej zewnętrznie i zawierającej zarówno błędy metodologiczne jak i merytoryczne. Omawiana praca jest dowodem na to, że w czasach przesadnie pojętej wolności słowa, każdy może pisać dla każdego o czym tylko chce i może zamieszczać swoją twórczość w świetnie dystrybuowanej książce sprzedając „wiedzę” *przeciętnemu czytelnikowi*. Każdy może wypowiedzieć się na temat, który bywa trudny nawet dla profesjonalisty. To znak czasu. Niestety bardzo zły.

Miron Wolny
(Olsztyn)

Przemysław Paradowski, *W obliczu »nagłych potrzeb« Rzeczypospolitej. Sejmy ekstraordynaryjne za panowania Władysława IV Wazy, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2005, ss. 282.*

Recenzowana monografia to kolejne opracowanie o staropolskim parlamentarzystwie i następcę zaledwie kilku publikacji książkowych, dotyczących sejmów w czasie panowania Władysława IV Wazy¹. Wypełnia ona lukę w dotychczasowych badaniach nad sejmami nadzwyczajnymi za drugiego Wazy, stanowiąc kolejny ważny krok w budowaniu obrazu parlamentarzystwa Rzeczypospolitej szlacheckiej. W książce zostały przeanalizowane wszystkie sejmy nadzwyczajne, a tych król zwołał pięć, co stanowi dokładnie 1/3 wszystkich sejmów, które odbyły się w okresie panowania Władysława IV.

Opracowanie składa się ze wstępu, siedmiu rozdziałów, zakończenia i trzech aneksów. Całość została zwieńczona pełną bibliografią i indeksem nazwisk. Autor postawił sobie za cel analizę „procedury i praktyki nadzwyczajnego sejmowania za panowania Władysława IV Wazy” (s. 11). Chciał tym samym określić miejsce sejmów nadzwyczajnych w systemie parlamentarnym w czasach władysławowskich. Słusznie przy tym zauważył, iż tylko „głęboka analiza funkcjonowania sejmów krótkich, stosunku do nich szlachty,

¹ Ostatnio ukazały się: Z. Szczerbik, *Sejm koronacyjny Władysława IV z 1633 roku*, Kluczbork-Praszka 2001, R. Kołodziej, *Pierwszy sejm z 1637 roku*, Toruń 2004.